

# Marcin Kula

---

## Co zbudować, co zburzyć? O świadectwach pamięci w Polsce w 2007 r.

---

Przegląd Historyczny 99/1, 105-116

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARCIN KULA  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny;  
Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Zarządzania  
im. Leona Koźmińskiego

## Co zbudować, co zburzyć? O świadectwach pamięci w Polsce w 2007 r.

Pracowałem zaś głównie nad utopiami miejskimi w XVIII w., zwłaszcza paryskimi (tzn. dotyczącymi Paryża). Najśmieszniejsze jest to, że utopiści to właściwie chorowali na brak wyobraźni. Najpiękniejsze rzeczy wymyślono w czasie Rewolucji; ciągle postanawiano coś tam zbudować, jakiś tam postawić pomnik, jakiś tam uwiecznić plac. Gdy to wszystko nanieść na mapę — powstaje jedyne w swoim rodzaju miasto — dekoracja do permanentnego spektaklu patriotyczno–rewolucyjnego. Potężne (*colossal* — to najczęściej używany przymiotnik) pomniki Natury — *à la égyptienne*, Ludu — Herkulesa dławiącego Hydrę Federalizmu. No i kto wie, czy nie byłoby to ładniejsze miasto...

*Bronisław Baczko w liście do Niny Assorodobraj–Kuli oraz Witolda Kuli,  
pisanym 2 sierpnia 1973 z Clermont–Ferrand do Warszawy.*

Potencjalnym nośnikiem pamięci historycznej jest dosłownie wszystko — bowiem we wszystkim kumuluje się przeszłość. To jednak my aktywizujemy owe nośniki. Najczęściej tego zresztą nie robimy. Nikt z nas nie myśli o historycznej ewolucji krzeseł, na których siedzimy. Mało kto i raczej jedynie w rzadkich sytuacjach zastanawia się nad postacią patrona ulicy, którą akurat idziemy. Powiedzenie „kamienie mówią” jest w oczywisty sposób fałszywe. Mówią jedynie wtedy, gdy chcemy, ażeby mówiły i tylko to, co chcemy, ażeby powiedziały. Ryzykując trywializację wypada przypomnieć, że to my, a nie kamienie spieramy się o historię.

Skoro tak, to zastanówmy się co chcieliśmy i co chcemy powiedzieć poprzez nasze oddziaływanie na nośniki pamięci historycznej w okresie po upadku komunizmu. Nie nad tym, czego one nas rzekomo uczyły, ale nad tym, czego myśmy od nich chcieli i jak je w związku z tym traktowaliśmy. Pamiętajmy przy tym, że nie jesteśmy pierwszymi, którzy przemeblowują swoje symboliczne otoczenie.

\*

Zacznijmy od rozbicia wielu świadectw chwały komunizmu i pamiątek związanych z owym nurtem politycznym oraz ustrojem. Spektakularnych działań w tym kierunku było w Polsce może mniej niż w niejednym innym kraju dawnego obozu „pokoju i socjalizmu”.

Typowe i wręcz masowe było mało spektakularne usuwanie drugorzędnych pomników i tablic pamiątkowych w różnych polskich miastach. Zniknęła masa postumencików Lenina w różnych instytucjach. Wiele mało znaczących obiektów pozostawiono samostannemu zniszczeniu, przez zaprzestanie dbania o nie. Groby, a właściwie grobowce Marchlewskiego i Bieruta na Cmentarzu Komunalnym w Warszawie, zasłonięto „kurtyną” zieleni — tak, że praktycznie przestały być widoczne z głównej alei. Na grobie Bieruta litery nazwiska zaczęły już zresztą odpadać.

Charakterystyczne były także zmiany nazw ulic, niektóre bardzo rzucające się w oczy. Równie charakterystyczna — likwidacja muzeów rewolucji, Lenina itd. Niektóre przedsiębiorstwa zmieniły patronów.

\*

Referowany proces stopniowo ulegał, jak się zdaje, wyhamowaniu. W 2007 roku rząd koalicji PiS, LPR i „Samoobrony” wrócił jednak do sprawy, postulując eliminację nazw i obiektów symbolizujących komunistyczną przeszłość. Jeżeli mam być szczery, to mój stosunek do tej inicjatywy jest raczej negatywny. Generalnie nie lubię niszczenia materialnych świadectw przeszłości — niezależnie od stosunku do niej.

W Polsce rzadko rozumie się pojęcie „reliktu przeszłości”<sup>1</sup>. Najczęściej chce się zachować obiekt, którego wymowę ideową podziela się, bądź obiekt, który według dzisiejszych kryteriów ocenia się jako cenne dzieło sztuki. Tymczasem winny być doceniane również obiekty ważne jako świadectwa minionych czasów. Rozumiem oczywiście spontaniczną falę ludzkiego działania, jaka musi zmieść pewną liczbę pomników i nazw miejscowych w każdej rewolucji — by zaznaczyć stosunek do *ancien régime*’u i podkreślić nadejście nowej epoki. Co innego jednak fala ludowego gniewu, a co innego działanie rozkręcane odgórnie, dla realizacji celów politycznych. Inna sprawa, że dziś, przy pomocy środków masowego przekazu, wiele działań rozkręcanych odgórnie można szybko uczynić oddolnymi.

Co innego też działanie w tej sprawie samorządów miejscowych, a co innego działanie państwa z całą jego potęgą. Skądinąd może nie ma sensu atakować najdroższych dla Rosjan pamiątek, skoro jest to jedynie walka o symbole. Czasem warto wczuć się w cudze myślenie, nawet jeśli samemu myśli się inaczej. Przecież siła uczuć wzbudzanych przez pomnik „Czterech śpiących” w Warszawie i jego praktyczne znaczenie są nieporównywalne z wagą „Brązowego Żołnierza” — pomnika żołnierza radzieckiego, niedawno usuniętego ze śródmieścia Tallina.

Nie ma sensu nie tylko wytrzebiać całej symboliki, ale także przerobić utworów literackich, czy filmów, które powstały za PRL — choć ówczesna sytuacja najpewniej odcisnęła swój ślad nawet na najwybitniejszych spośród nich. Przerabianie popularnych „Czterech pancernych” (i psa na dodatek) według dzisiejszych kryteriów byłoby całkiem bez sensu. Byłoby to, a co gorsza najpewniej będzie, fałszowaniem historii — bowiem wie-dza o PRL bez „Czterech pancernych” (w oryginalnej wersji!) będzie ułomna. Z sensem można natomiast zrobić „Anty-czterech pancernych”, czy po prostu pokazywać, jak ten

---

<sup>1</sup> J. S u j e c k i, *Sierakowskiego 4: od rudery do zabytku. Kreowanie doświadczenia reliktu*, [w:] *Na prawym brzegu. Dziedzictwo kulturowe warszawskiej Pragi. Materiały sesji. Warszawa, grudzień 2005*, red. Z. M i c h a l c z y k, Warszawa 2006, s. 81–90.

utwór został naznaczony przez epokę, w której powstawał. Przecież takie rzeczy często robi się, także niezależnie od polityki, w ramach zwykłej analizy dzieł.

Żadną akcją nie wymaże się zresztą śladów PRL. Nie zmieni się tego, że np. na opakowaniu wafelków w czekoladzie o nazwie „Prince Polo”, produkowanych przez zakłady „Olza” w Cieszynie, znajduje się napis: „Prince Polo — od 1955 roku” — a owe wafelki są, jak wiadomo, wręcz symbolem słodczy. Warto nadto pamiętać, że znaczenie pomnika może być inne w świetle historii danego terenu niż z perspektywy innego — a więc różny może być też stosunek do niego. Jeśli na Ziemiach Zachodnich wymazać zarówno ślady pamięci czasów niemieckich, jak ślady PRL, to nie tak wiele tam, póki co, zostanie. Można oczywiście przekłamać tamże ślady po PRL — a mianowicie upamiętnić żołnierzy, osadników i robotników, umieszczając ich na pomnikach poza ówczesną rzeczywistością. Właśnie tak najpewniej będzie się działo. Historycy nie powinni wszakże legitymizować „poprawiania” dziejów.

\*

Po 1989 r. przez kraj przeszła fala budowy pomników terroru komunistycznego — poczynając od zbudowania w wielu miastach pomników zbrodni katyńskiej. Przez kraj przeszła także fala erylowania tablic, upamiętniających straszne rzeczy z czasów komunistycznych. Niekiedy postarano się, ażeby pomniki męczeństwa zaznanego za komunizmu i walki z komunizmem nawiązywały do dawniejszych dziejów Polski bądź (i) pokazywały bunt jako nawiązujący do tradycji zdefiniowanej jako martyrologiczna tradycja katolickiego narodu polskiego. Na pomniku Poznańskiego Czerwca do słów „Za wolność, prawo i chleb” dołączono formułę „O Boga”. Chyba dodano ją niedawno, gdyż mosiądz tej części napisu jest jeszcze wyraźnie mniej spatynowany. Do dat 1956, 1968, 1970, 1976, 1980 dodano też datę „1981”. Tuż obok pomnika zrobiono specyficzny murek, na którym mosiężne litery układają się w napis: *Sacratissimo Cordi Polonia Restituta. 1918–1989*. Obok zarysowano na mosiądzu sylwetkę dawnego pomnika Chrystusa Króla i umieszczono tablicę:

W tym miejscu do roku 1939 stał pomnik Chrystusa Króla, ufundowany przez społeczeństwo Poznania w imię wdzięczności za niepodległość, zniszczony przez hitlerowskiego okupanta

Można oczywiście stanąć na stanowisku, że w chwili odsłonięcia pomnika Poznańskiego Czerwca nawiązania do Boga nie dałoby się umieścić ze względów politycznych, a data „1981”, jako kolejna data narodowej tragedii, nie mogła się jeszcze pojawić z natury rzeczy. Oba elementy — można powiedzieć — stanowią zatem swego rodzaju uzupełnienie początkowego zamierzenia. Nawet jeśli tak jest, to widzę jednak także głębszą myśl w tych zmianach.

Bardzo chętnie łączy się wszystkie zbrodnie komunistyczne w jeden, logiczny ciąg. Widoczna jest w tym tendencja do spłaszczenia zmienności tego systemu, który z biegiem dziesięcioleci silnie ewoluował, ale który dziś widzi się bardzo jednolicie — ze szkodą dla rozumienia biegu dziejów.

\*

Od czasu upadku komunizmu uzupełniono brakujące pomniki i tablice odnoszące się do okresu międzywojennego oraz czasu wojny — poczynając od zdjętych za komunizmu, bądź nigdy nie umieszczonych zapisów na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Przywrócono niektóre pomniki istniejące w okresie międzywojennym, a potem usunięte. Postawiono pomniki Piłsudskiego i Dmowskiego. Postawiono pomniki Państwa Podziemnego, Monte Cassino, oraz wielu jeszcze postaci i wydarzeń. Niekiedy hołd oddano w formie tablic upamiętniających, czy też nazw ulic. Ten proces jest zresztą w toku; wciąż przyrastają nowe symbole bądź miejsca pamięci.

Chęć zastąpienia tradycji komunistycznej przez definiowaną jako polska narodowa wyrażono nie tylko w zastąpieniu pomnika Dzierżyńskiego postacią Słowackiego oraz w innych podobnych działaniach, ale także np. w ulokowaniu w Warszawie nowo zorganizowanego Muzeum Niepodległości w siedzibie dawnego Muzeum Lenina.

\*

Ciekawe, że pojawiło się stosunkowo mało świadectw pamięci narodowego zrywu lat osiemdziesiątych — i to mimo powszechnego definiowania go jako ruchu niepodległościowego. Prawda, że nieco ich zaistniało. Niedawno zorganizowano wielkie obchody 25 rocznicy powstania „Solidarności”. Wyrazy pamięci wydarzeń lat osiemdziesiątych nie są jednak szczególnie częste.

Wytłumaczenie ubóstwa nawiązań może tkwić w fakcie, że upłynęło z jednej strony zbyt dużo, a z drugiej jeszcze zbyt mało czasu, ażeby „Solidarność” stała się elementem narodowej symboliki historycznej. Chyba niedobre z punktu widzenia pamięci skutki wywarł ewolucyjny charakter przemiany i brak w nim momentu spektakularnego. Upadek muru takiego, jak berliński, byłby lepszym i łatwiejszym do upamiętnienia symbolem niż przejście stopniowe, na dodatek negocjowane. W Polsce istnieje tradycja czczenia czynu zbrojnego, a nie rokowań. Najprawdopodobniej pewną rolę w zmniejszeniu skłonności do upamiętniania odegrało dyskredytowanie przez część polityków, z zapalem godnym lepszej sprawy, sposobu przejścia ustrojowego. Może zły skutek wywarło skłócenie wewnątrz środowiska solidarnościowego, które to skłócenie skutecznie przesłoniło sukces związku i narodu. Może pewną rolę odegrała też frustracja, jaka ogarnęła wielu ludzi po zwycięstwie z ich punktu widzenia niepełnym, a kalekim społecznym.

Skutek tych wszystkich zawirowań będzie zapewne taki, że upamiętnianie mało licznych, nawet jeśli nieraz czcigodnych, zwycięstw militarnych i niestety liczniejszych wydarzeń przegranych (choć ze smętnym dodatkiem „ale zwycięskich moralnie”), wciąż będzie w Polsce dominować nad docenianiem skutecznych, pokojowych działań konstruktywnych.

\*

Spór o to, która tendencja (co znaczy też: kto personalnie) odegrał wiodącą rolę w całej historii ruchu antykomunistycznego, ma wpływ na kwestię nośników pamięci różnego typu. Jego echa odbijają się w publikacjach i słychać je w trakcie różnych uroczystości. Można je obserwować także w odnoszeniu się do grobów poszczególnych ludzi, czyli nośników pamięci, które powstają wcześniej czy później, ale nieuniknienie. Zarówno

płk Kukliński, jak Jacek Kuroń, znaleźli miejsce ostatecznego spoczynku w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym (d. Wojskowym) w Warszawie — ale mało jest chyba ludzi, którzy składają kwiaty na obydwu grobach.

Patrzenie na przeszłość z punktu widzenia dzisiejszych poglądów politycznych, partyjnych, czy wręcz światopoglądu nie jest oczywiście niczym nowym w dziejach. W jakimś stopniu jest po prostu nieuniknione. Można jednak zadać pytanie o granice sensu zakładania dzisiejszych okularów do patrzenia na dawniejsze czasy. Ludzie, którzy byli niezadowoleni z pogrzebienia Czesława Miłosza na Skalce i którzy deprecjonują Wisławę Szymborską, w ramach tej samej postawy akceptują Jana Dobraczyńskiego — mimo przejęcia przezeń w latach 1953–1955 „Tygodnika Powszechnego” od prawowitej redakcji, mimo bycia posłem w latach 1952–1956 i 1985–1989, mimo funkcji przewodniczącego Rady Krajowej PRON w latach 1983–1989 i mimo zaakceptowania przezeń stopnia generała brygady w 1988 r. (co miało już cechy tragifarsy).

\*

Po upadku komunizmu zwiększyła się liczba pamiętanych, waloryzowanych bądź wręcz budowanych świadectw przeszłości lokalnej. W ostatnim okresie powstało w Polsce wiele pomników ludzi związanych z poszczególnymi miejscowościami. Budowane lokalnie pomniki często są zresztą także świadectwem przeszłości ogólnonarodowej, tyle że odnoszą się do miejscowych przejawów historii. Taką, podwójną rolę pełni np. pomnik Juliana Tuwima w Łodzi, pomnik na dawnym polu elekcyjnym w warszawskiej dzielnicy Wola lub symbole, upamiętniające „zaślubiny Polski z morzem” w Pucku.

Bardzo charakterystyczne są inicjatywy niedużych społeczności, ażeby upamiętnić swoje ofiary wojny. Także — inicjatywy poszczególnych środowisk kombatanów Powstania Warszawskiego, by choć małym kamieniem pamiątkowym oddać hołd dokonanemu przez nie czynowi i, zwłaszcza, poległym kolegom. Nieraz za pośrednictwem upamiętnienia lokalnej przeszłości wojennej, lub miejscowych dramatów z czasów komunistycznych, podkreśla się również udział społeczności miejscowej w życiu narodu.

Dokumentowaniem lokalnej przeszłości jest też relatywnie częste wykorzystywanie dawnych obiektów budownictwa przemysłowego i wojskowego na nowe cele. Jest to zjawisko zupełnie nowe w Polsce, a bardzo szczęśliwe — ponieważ nie byłoby siły, ażeby utrzymać tak wielką liczbę dużych budynków wyłącznie w charakterze zabytków. Można tylko żałować, że nie zawsze udaje się wymyślić nowe przeznaczenie dla nich.

Często ożywia się miejscową tradycję w formie dni miejscowości, obchodów lokalnych rocznic, imprez folklorystycznych czy kultywowania obyczajów kulinarnych. Nieraz fotografiami przypomina się dawny wygląd miasta, czy konkretnej ulicy.

\*

Świadectwa przeszłości miejscowej to nieraz także świadectwa przeszłości grup narodowościowych już nieistniejących, bądź prawie nieistniejących na danym terenie. Generalnie sytuacja zmienia się w tym zakresie na lepsze — i to zwłaszcza dzięki chęciom społeczności lokalnych. Bywają oczywiście jeszcze problemy ze świadectwami niegdysiejszej obecności Ukraińców na wschodzie kraju, czy Niemców na Zachodzie. Bywają problemy, dotyczące symboliki cmentarzy i grobów. Zdarzają się problemy z upamiętnieniem złych momentów wzajemnych stosunków. Niekiedy projekt upamiętnienia przybie-

ra formę mało sprzyjającą zbliznieniu ran, których wprawdzie trudno zapomnieć, ale mimo których trzeba żyć. Np. warszawski projekt pomnika zbrodni na Wołyniu przedstawia niestety namacalny koszmar.

Zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich nie odrzuca się już jednak bezapelacyjnie bagażu przeszłości. Mimo sprzeciwu części głosów, na ogół przyjmuje się do wiadomości historyczną wielokulturowość tych ziem. Ciekawa jest pojawiająca się czasem współpraca z Niemcami w kierunku uratowania wspólnych dziś dóbr kultury. Ważne jest także współdziałanie w celu uczczenia ludzi przeciwstawiających się swego czasu Hitlerowi i zaznaczenia miejsc, z którymi byli związani.

W wielu miejscowościach zaznacza się dawną obecność Żydów oraz daje wyraz pamięci Holokaustu. W tym wypadku, obok inicjatyw lokalnych, zaistniała też inicjatywa szersza: projekt budowy Muzeum Historii Żydów Polskich. Bardziej niż jedynie warszawski charakter ma też np. pomnik Janusza Korczaka, niedawno wzniesiony w stolicy.

Miejmy nadzieję, że inicjatywy ogólnokrajowe, a zwłaszcza, skądinąd pożądana, budowa Muzeum Historii Żydów Polskich nie zmniejszy lokalnych inicjatyw kultywowania pamięci o współzyciu grupy żydowskiej oraz chrześcijańskiej — nawet jeśli te grupy żyły bardziej obok siebie niż razem. Można sobie też życzyć, aby jednoczesne powstawanie oddzielnych muzeów — Historii Polski oraz Historii Żydów — nie uwieczniało w kategoriach symbolicznych historycznego dystansu obu grup.

\*

Wiele miejscowości na różne sposoby stara się umacniać tradycję oraz budować ją na bieżąco. Wielką rolę odgrywa w tym zakresie wspomnienie pielgrzymek papieskich. W licznych miejscach Polski zaznaczono obecność Jana Pawła II, wykorzystano fragmenty papieskich ołtarzy do budowy nowych świątyń bądź wyposażenia dawnych, postawiono kamienie lub (i) tablice pamiątkowe w miejscach, gdzie papież przejeżdżał, bądź do których nawiązywał w wypowiedziach. Zaznacza się także miejsca, gdzie przyszedł papież przebywał przed zasiadnięciem na tronie papieskim. W niektórych rejonach wyznaczono turystyczne szlaki papieskie.

Nieraz budowaną, bieżącą tradycję nanizuje się właśnie na dawniejszą. Przykładem wspomniany pomnik Poznańskiego Czerwca, gdzie obok dotychczasowej konstrukcji dostawiono płytę z napisem:

Ojciec Święty Jan Paweł II modlił się tutaj dnia 3 czerwca 1997 roku, spełniając swoje pragnienie z 20 czerwca 1983 roku, kiedy to ówczesne władze odmówiły mu tej możliwości.

Charakterystyczne w kwestii budowania tradycji na bieżąco bywa także budowanie pomnika osoby niedawno zmarłej w miejscu, gdzie żyła.

\*

W różnych instytucjach występuje dziś w Polsce połączenie tworzenia nośników pamięci historycznej z wykonywaniem innych funkcji, zasadniczych z racji powołania danych ciał. Do tworzenia nośników poczuwają się władze państwowe, rozliczne stacje telewizyjne i radiowe, kościoły i przedsiębiorstwa, nieraz restauracje poprzez wystrój wnętrz, samorządy lokalne i, powiedzmy, zwyczajowo uczulona na własną tradycję Ochotnicza Straż Pożarna. Każda z tych instytucji przeprowadza pewien wybór spraw, które upamiętnia,

oraz przyjmuje specyficzną formę tworzonego nośnika. Nieraz też podporządkowuje treści historyczne własnym potrzebom (np. w reklamie). Owo łączenie funkcji jest o tyle ułatwione, że obecnie formy wypowiedzi o historii są bardzo zróżnicowane, a książka i wykład to zaledwie jedno z nich.

\*

Zróżnicowanie nadawców treści historycznych oraz ich podstawowych funkcji prowadzi do zróżnicowania form kulturowanych bądź tworzonych nośników pamięci. Obok, powiedzmy, klasycznych form wypowiedzi na temat historii — w postaci książek, filmów, audycji telewizyjnych, konserwacji zabytków, czy też przedstawiania historii w formach typowych dla aktywności Kościoła katolickiego, obserwujemy nowe formy. Różnicują się koncepcje pomników. Z jednej strony powstają np. kompozycje przestrzenne, a z drugiej sadza się postacie z brązu na ławeczce, jak gdyby nadal były obecne wśród nas. Łatwo zaobserwować powstawanie ośrodków pamięci i muzeów nowego typu — takich, które nastawiają się na bezpośredni dialog z widzem (np. Muzeum Powstania Warszawskiego, z tego punktu widzenia znakomite). Często organizuje się sesje z pogranicza konferencji naukowych i popularyzatorskich, nieraz z udziałem aktorów wydarzeń historycznych. Ma miejsce dostosowywanie wspomnianych wyżej obiektów przemysłowych oraz, w miarę możliwości, wojskowych, do innych potrzeb. Stare wąskotorówki wykorzystuje się jako atrakcyjne kolejkę turystyczne, podobnie jak dawne parowozy, ciągnące wagony o wejściach usytuowanych jeszcze osobno do każdego przedziału. Odgrywane są sceny batalistyczne oraz przedstawienia historyczne, w których widzowie uczestniczą zarazem jako aktorzy. Rozpowszechniają się gry komputerowe i komiksy o treści historycznej. Pojawiło się użytkowanie historii jako nieszkodliwego czynnika rozweselającego (zakładanie barów w stylu PRL, organizowanie zabaw z elementami stylu PRL itp.). Historię wykorzystuje się w reklamie handlowej. Czasem staje w tym kontekście kwestia granicy dobrego smaku.

\*

Generalnie jestem za lżejszym, mniej „nabożnym” niż zazwyczaj w Polsce, traktowaniem historii. Ewolucję w tym zakresie traktuję jako zdrowy objaw, a zakaz jazdy dzieci na rolkach na Placu Piłsudskiego w Warszawie uważam za śmieszny (przecież nikt nie chce jeździć pod samymi arkadami Grobu Nieznanego Żołnierza!). Chciałbym, ażeby planowane wprowadzenie możliwości zakazu zgromadzenia publicznego, jeśli grozi ono naruszeniem powagi miejsca pamięci narodowej, było traktowane bardzo powściągliwie (warto pamiętać, że nieraz właśnie takie miejsce nadaje wymowę czy to zgromadzeniu, czy demonstracji!). Nie oburzam się wobec perspektywy ustawienia na Mazurach (w miejscowości Nakomiady) odnalezionego posągu Bismarcka, czy eksponowania pamiątek związanych z Hindenburgiem jako atrakcji turystycznych. Szansa, ażeby te miejsca stały się polem oddawania hołdu owym postaciom, jest minimalna.

Niedawna zabawa młodzieży w zdobywanie gmachu Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych w rocznicę Powstania Warszawskiego nie podobała mi się jednak. Nie mogę zaakceptować pokazywania Powstania jako fajnej zabawy, w ramach której pradziadkowie lub dziadkowie obecnego szkolnego pokolenia zdobywali ten i inne budynki. Pozwolę sobie przypomnieć, że powstańcy ginęli — tam i gdzie indziej. W naszej kulturze



zabawa nie jest sposobem upamiętnienia umarłych. Tymczasem my z jednej strony wynosimy na piedestał śmierć za Ojczyznę, a drugiej czynimy ze zgonu jakby miłą przygodę.

Sprawa dobrego smaku w odniesieniu do nośników pamięci jest szerszą sprawą naszych czasów i sprawą nie tylko polską. Obecnie, gdy wszystko staje się towarem, a wiele sytuacji staje się okazją do użycia życia, miejsca, które są nośnikami nawet bardzo dramatycznej pamięci, zmieniają się w teren zabawy i cele radosnych wycieczek.

\*

Zróżnicowanie nadawców treści historycznych w warunkach demokracji prowadzi do wielkiego zróżnicowania owych treści. Jedne środowiska wystawiają pomniki jednym postaciom, a drugie innym. Pewne nadawane treści wzbudzają zadowolenie jednych, a niechęć drugich — i odwrotnie. W żadnym demokratycznym kraju pomniki nie mogą podobać się wszystkim. Trzeba się pogodzić z tym, że jedni z nas będą składać kwiaty pod jednymi pomnikami, a drudzy pod innymi. Jeszcze inni obleją jakiś pomnik farbą. ZnakoMITA większość spośród nas nie zwróci natomiast uwagi na żaden pomnik, zajęta codziennością.

Trzeba się też pogodzić, że różni ludzie będą akcentować różne elementy życiorysu postaci historycznych. Mało kto, w tym również mało która z postaci historycznych, przeżyła całe życie jakby od urodzenia była ukształtowana ze spiżu. Sam wolałbym pamiętać o szlachetnych dokonaniach ludzi — ale nikomu nie można nakazać zajmowania takiego stanowiska. Trzeba też pamiętać, że działania niektórych postaci były i pozostaną niejednoznaczne w historii — bowiem dzieje były nieraz trudne i niejednoznaczne. Odsądzanie dziś „Dąbrowszczaków” — polskich żołnierzy republikańskiej Hiszpanii — od czci i wiary zaskakuje mnie przede wszystkim prostotą wizji historii, jaką żywią osoby aktywne w tej sprawie. Warto też w końcu pamiętać, że nasz system wartości, zgodnie z którym mielibyśmy kwalifikować postacie historyczne oraz ich czyny, nie jest bez reszty jednoznaczny.

Generalnie jednak przyjmuję, iż w demokratycznym kraju stosunek do historii musi być zróżnicowany, a jego zmaterializowane wyrazy muszą zależeć od rozkładu poglądów na każdym szczeblu organizacji społecznej. Nawet jeśli wystawianie pewnych pomników nie podoba mi się, to nieraz widzę w tym jednak pozytyw działania lokalnej społeczności. Można, rzecz jasna, zapytać o granicę swobody, poza którą narusza się treści uznane za istotne dobro wspólne, a więc granicę, której nie powinno się przekraczać także poprzez pozytywne upamiętnianie zadeklarowanych negatywów. Można zapytać, czy da się aprobować wystawienie pomnika, niosącego przesłanie urągające podstawowej wiedzy historycznej lub stworzonego przez grupę, działającą w sprzeczności z ogólnie przyjętymi zasadami współżycia. Można w końcu postawić pytanie o stopień, w jakim państwo winno ingerować w rozprzestrzeniane treści historyczne.

\*

Państwo nie może promować jednej wizji historycznej, odpowiadającej obozowi akurat rządzącemu. Nie uznaję też za właściwe wykorzystywanie symboliki państwowej związanej z historią na korzyść bardzo wyraźnie określonej tendencji politycznej. Osobiście sądzę, że państwo powinno działać możliwie jak najmniej w zakresie historii. Zgoda, że młodzież powinna — jeśli są po temu pieniądze — poznawać jak najlepiej kraj, w tym również jego zabytki i miejsca znaczące w dziejach. Nauczyciele powinni dysponować jak

najlepszymi pomocami dla dokonania wyboru tego, co młodzieży pokazywać. Wszelkie jednak odgórne ustalanie listy „miejsc patriotycznych” do odwiedzenia jest zagrożone ryzykiem subiektywizmu i politycznej stronniczości. Poza tym rozliczne miejsca warto pokazywać dla zrealizowania celów poznawczych, a nie tylko dla kształtowania uczuć patriotycznych. W tym sensie warto pokazywać miejsca po prostu znaczące, a nie tylko konotowane pozytywnie. Nauczyciel powinien zaś pomóc młodzieży wyrobić sobie własny pogląd na wydarzenia oraz sprawy z nimi związane — i to tym bardziej, że patriotyzm nie jest czymś do nauczania nawet w ramach najatrakcyjniejszych form dydaktycznych i do zaliczenia na stopień w ramach lekcji mu poświęconych.

Zdaję sobie sprawę, że pełne wyłączenie się państwa z działania w zakresie problematyki historycznej jest niemożliwe chociażby dlatego, że państwo ustala programy szkolne oraz, poprzez swoje agendy, dofinansowuje część pomników, szkolne wycieczki, czy wręcz badania historyczne. Również dlatego, że powszechnie oczekuje się, iż wojsko (czyli państwo!) będzie oddawać honory przy grobach i pomnikach, a więc powstaje pytanie, przy których z nich ma to czynić. Prezydent musi uczestniczyć w pewnych uroczystościach upamiętniających, a więc podobnie powstaje pytanie o ich wybór. Można nawet powiedzieć więcej: da się wskazać sytuacje, w których sensowna i przeprowadzona na czas interwencja państwa w zakres refleksji historycznej mogłaby może zatrzymać pewne nieszczęścia (Kosowo!)<sup>2</sup>. Czasem państwo jest potrzebne właśnie nie w roli promotora refleksji, lecz czynnika hamującego nadmierne rozpalenie się namiętności. Nawet te nieuniknione działania państwa w zakresie historii powinny być jednak delikatne tak, jak to tylko możliwe.

\*

Nie da się też całkowicie wyłączyć treści historycznych spod działania prawa. Warto wszakże pamiętać, że jeszcze nigdy długofalowo nie uregulowano myślenia o historii w sposób urzędowy. No i może nie powinno się o to starać? Sam, jako historyk, nie chciałbym w imieniu państwa zestawiać np. listy osób, które w świetle obecnych ustaleń miałyby przestać być patronami ulic. Decyzja o tym winna być podjęta przez samorządy lokalne. Jako historyk mógłbym natomiast, i w granicach kompetencji może powinienem, przedstawić na prośbę samorządu dostępną wiedzę o danej postaci.

Myśl, że nawet za skrajnie głupi pogląd historyczny — a cóż dopiero za pogląd odmienny od wizji jakiegoś eksperta, czy wręcz mojej — miałyby się sędownie skazywać autora, przeraża mnie chyba jeszcze bardziej niż głupota. Rozumiem, że w wypadku negocjowania ludobójstwa wypada chronić cześć zgładzonych. Takie przepisy, jeśli już je stosować, powinny być jednak ograniczone do minimum sytuacji. Tymczasem na świecie, także w Polsce, niestety obserwuje się rozszerzanie zakresu refleksji historycznej obwarowanej przez prawo.

\*

Nie da się ukryć, iż nie jestem zwolennikiem państwowej „polityki historycznej” — po pierwsze dlatego, że jest państwowa w sprawach, które z mojego punktu widzenia powinny

---

<sup>2</sup> Uwaga Stéphane’a Michonneau podczas dyskusji „Polityka, Historia, Pamięć”, zorganizowanej w ramach konferencji „Tożsamość, praca, Pamięć. Dni Centrum Michela Foucault” (Centre Michel Foucault, Warszawa, EHESS, Paryż; Warszawa, 13–14 czerwca 2007).

być w jak najmniejszym stopniu państwowe. Drugim powodem jest okoliczność, iż każda polityka, która ma być wcielona w życie, musi być zdecydowana i raczej prosta, bez nadmiernych niuansów i wątpliwości... podczas gdy jako historyk lubię zaczynać kwestię słowami „sprawa jest skomplikowana”, „racje były podzielone”, „z różnych punktów widzenia to wygląda różnie”. Lubię też kończyć wypowiedź słowami: „zapewne przydałaby się głębsza refleksja”.

Prostota myślenia nie zawsze jest chwalebna. Jako historyk chcę badać i, w miarę możliwości, iść w kierunku socjologii historycznej, którą przede wszystkim cenię, a nie prowadzić politykę. Nawet strażakiem nie chciałem być w dzieciństwie, a coś dopiero politykiem...

\*

Przedmiot refleksji historyków zmienił się w niedawnych czasach, a powinien zmienić się jeszcze bardziej w przyszłych. W wypadku wspomnianych wyżej programów patriotycznego zwiedzania kraju wartoby mieć na uwadze, że pojęcie historii, a nawet postrzeganie treści patriotyzmu zmienia się. Trzeba pokazywać nie tylko groby oraz miejsca walk, a np. Gdynię i Nową Hutę (z całą jej wielowątkową wymową). Trzeba także unaoczniać miejsca typowe dla codzienności różnych okresów oraz skutki pracy ludzkiej itd. Trzeba wskazywać nie tylko patriotyzm walki, ale także patriotyzm dnia codziennego. Trzeba pokazywać, że dla ojczyzny nie tylko umiera się, ale także możliwie dobrze pracuje. Znajomy Amerykanin, mający zresztą rodzinne związki z Polską, po zwiedzeniu Muzeum Powstania napisał do mnie: „W pewnym sensie poraziło mnie ono przesłaniem, jakie kieruje do młodych ludzi — iż największą rzeczą, jakiej można dokonać, jest umrzeć za swój kraj”<sup>3</sup>. Zgadzam się z nim, iż nie należy pokazywać ofiary życia jako jedynej należnej ojczyźnie, a w ogóle patriotyzmu szczęśliwie nie trzeba sprowadzać do ofiar.

Historię powinno się traktować nie tylko jako jedno–jednoznaczny obiekt upamiętniania, wielbienia, narzędzie dowartościowania i hagiografii, czy też jako narzędzie kształtowania cnót i „nauczycielkę życia”, lecz jako przedmiot poznania, z którego wnioski wyciąga się w szerokim zakresie samemu. Na każdym poziomie opanowania wiedzy historia powinna być bardziej przedmiotem analizy niż kultu. Powinna uświadamiać, jak wiele treści o przeszłości jest w gruncie rzeczy mitami, spełniającymi pewne funkcje. Powinna być materiałem do wyciągania ogólniejszych wniosków o dziejach i ludziach. Powinna pokazywać, jak wiele wspaniałych rzeczy stworzył człowiek jako taki, a nie tylko jako człowiek określonej narodowości. Powinna kształtować postawę humanistyczną, tj. taką, która z jednej strony pokazuje, że nie ma narodów bandyckich, a z drugiej to, że normalni ludzie łatwo mogą stać się bandytami — co pokazała choćby II wojna na przykładzie Niemców. Przecież tym, co najbardziej zdumiewa w wypadku Holokaustu, jest okoliczność, że normalnych ludzi wyróżnili normalni ludzie. Mało to optymistyczne, ale tym bardziej powinniśmy o tym wiedzieć i mówić.

Nie jestem pewien, czy Muzeum Powstania Warszawskiego ułatwia takie poznanie dziejów. Oczywiście odbiór każdej ekspozycji i jej przesłania jest subiektywny. Pozwolę sobie jednak wyrazić przekonanie, iż owo muzeum jest w większym stopniu miejscem przekazywania informacji o Powstaniu oraz oddawania mu hołdu (co też potrzebne!) niż

<sup>3</sup> J. K. w liście z 5 lipca 2007.

ekspozycją skłaniającą do pytań i dyskusji. Brakuje mi postawienia kwestii, jak to się stało, że Niemcy przyjęli rolę, jaką im wyznaczył Hitler w latach 1933–1945. Brakuje mi zadania pytania o celowość walki powstańczej, podkreślenia jej strasznej ceny. Powinniśmy wszak mówić nie tylko o wspaniałości i radości zrywu, ale także o jego wielkich kosztach i o wielkiej przegranej.

Brakuje mi w ekspozycji muzealnej dyskusji nad tym, czy coś, a jeśli tak, to co, osiągnięto za cenę przecież niebotyczną. Brakuje mi rozważenia możliwości i niemożności polskiego Londynu i miejscowego dowództwa w konkretnej sytuacji, pokazania dramatyzmu decyzji. Brakuje mi rozważenia potencjalnych skutków rozwiązań alternatywnych i pokazania, że czasem po prostu nie ma dobrych rozwiązań. Brakuje mi w sumie podejścia problemowego, w którym odpowiedzi nie byłyby z góry przesądzone. W wypadku niektórych zjawisk i epizodów historycznych definitywnych odpowiedzi zresztą nigdy nie będzie, pozostanie dyskusja. Takie postawienie sprawy nie ma, a przynajmniej nie musi mieć nic wspólnego z postponowaniem Powstania, czy jakichkolwiek innych, godnych szacunku działań w dziejach. Wprost przeciwnie. Podejście problemowe jest najmniej wartościującym z możliwych.

Zobaczymy, czy organizatorzy największego z projektowanych obecnie, nowych nośników pamięci — Muzeum Historii Polski — pójdą drogą taką, jaką tu przedstawiam jako pożądaną. Gdy patrzę na wylansowaną u nas „politykę historyczną”, nie jestem tego pewien.

\*

Zdaję sobie sprawę, że odnosząc się do pamięci historycznej, kultywując bądź erylując jej nośniki, produkując filmy i organizując muzea, trzeba liczyć się z publicznością. Najlepsza książka, jeśli nie ma szans na nabywców, nie zasługuje na wydanie; można ją co najwyżej przedstawić wyspecjalizowanemu gronu w formie właściwej dla takiego celu. Nawet najmądrzejsze muzeum bez widzów nie służyłoby niczemu. Można powiedzieć jeszcze mocniej, wręcz trochę demagogicznie: w końcu historycy pracują dla ludzi i najczęściej za publiczne pieniądze. Nie ma tymczasem żadnej wątpliwości, że większość naszych współobywateli chciałaby uprawiania historii dla celów kultowych. Chciałaby historii mówiącej o jakoby wyjątkowo pozytywnym charakterze naszych dziejów i podkreślającej narodowe powody do dumy. Chciałaby historii w formie ciekawej, prostej opowieści, gdzie byłoby wyraźnie powiedziane kto jest dobry, a kto zły — zaś przodkowie, do których się poczuwamy, byłiby tymi dobrymi.

Część społeczeństwa za pomocą historii chyba leczy narodowe frustracje. Część zapewne ucieka w apologię historii, gdy kilometry autostrad nie chcą przyrastać, a wielu z nas jest już zmęczonych atmosferą ciągłej kłótni politycznej w kraju.

Miejsca na postulowaną przeze mnie historię badawczą, analityczną, porównawczą i problemową nie ma zbyt wiele w naszym społeczeństwie. Przypuszczam, że większość współobywateli popiera ideę „polityki historycznej” w jej wylansowanej wersji.

Wnioski z takich obserwacji oczywiście stanowią dla mnie problem. Czy nie jest on jednak porównywalny z dylematem, jaki rodzi się z poparcia przez znaczną część czytelników literatury raczej łatwej niż ambitnej? Przecież chyba więcej ludzi przekłada sprawnego grafomana nad trudnego Gombrowicza, nieprawdaż? Tak było, jest i będzie. Co ważne, potrzeby ludzi niżej aspirujących nie są naganne. Każdy ma prawo czytać co chce i zasp-

kajać się wizją historyczną, jakiej pożąda. Jego sprawa. Moją natomiast jest chęć, ażeby pozostało miejsce dla historyków, którzy nie tylko nie chcą uprawiać historii *ad usum Delphini*, ale także nie chcą jej uprawiać *ad usum populi* — chcą zaś to czynić *ut veritas et sapientia humana magis propagentur*.